

## Planeta Nibiru a sprawa polska

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

**P**amięć ludzka jest krótka jak ogon dromadera, mówi ponoć arabskie przysłowie. I jest w nim sporo racji, a kto nie wierzy, niech zechce sobie przypomnieć, czym żyliśmy rok temu. Nie pamiętacie, więc przypominam — żyliśmy nadchodzącym końcem świata. Emocje te zawdzięczaliśmy głośnemu wtedy Haroldowi Campingowi, który powiadomił ludzkość o rychłym końcu wszystkiego, a przynajmniej naszych ziemskich zmartwień. Przyszło mu to dość łatwo, ponieważ ma do dyspozycji własną stację radiową.

Znawcy tematu, czyli numerolodzy, ezoterycy, futurologi, eksperci od kalendarza Majów i jeszcze inni, obśmiali od razu staruszka, ponieważ, ich zdaniem, nawet dziecko wie, że kalendarz Majów, jedyne niezawodne pod tym względem źródło informacji, kończy się 21 grudnia roku 2012, czyli w tym, który rok temu był przyszły, a teraz jest obecnym, i to jest prawidłowa data końca świata. Że nasz informator był w błędzie, wszyscy przekonaliśmy się we właściwym czasie, czy pozostali mają rację, przekonamy się niedługo, bo wszystko przed nami i coraz bliżej.

Zapominalskim przypominam również, że według niektórych zapowiedzi, 21 grudnia 2012 roku nastąpi zmiana biegunów magnetycznych Ziemi, co spowoduje, że Ziemia ostro przyhamuje swoje obroty, a potem zacznie kręcić się w drugą stronę, żeby definitywnie odkręcić parę zakręconych spraw. Oj, będzie się działo! - jakby powiedział p. Owsiak. Wszystkie te geograficzno-magnetyczno-katastroficzne szczegóły podawał nasz rodzimy znawca przyszłych wydarzeń.

Przepowiednie zaniepokoiły astronomów, głównie chyba dlatego, że straciliby źródło utrzymania. A kilku z nich, ponieważ miało coś jeszcze do zrobienia, ogłosiło, że wszystko to się odbędzie, ale dopiero za sto lat, bo znawcy kalendarza Majów gdzieś przesunęli przecinek w swoich rachunkach. Dobra i taka pociecha.

W roku 2002 Martin Rees, jakby nie było — królewski astronom Wielkiej Brytanii, a więc osoba z pewnością poważna, zapowiadał, nawet chyba z kimś się założył, że do 2020 roku biologiczny terror lub biologiczne pomyłki spowodują katastrofę, która pochłonie milion ofiar. Ale to jeszcze nie koniec świata.

W sprawie zabrali też głos, co poniektórzy duchowni, zwłaszcza obeznani z Apokalipsą. Nie, żeby zaprzeczyć samej myśli o nadejściu tego momentu, bo to jest zagwarantowane, ale dlatego, że spora część ich owieczek pobłądziła, bardziej zawierając pogańskim gusłom, niż im. Ujawniona przy tej okazji ideologiczna chwiejność owych owieczek, okazała się wodą na młyn różnych sprytnych sekciarzy i samozwańczych proroków, którzy, przy okazji, niejedną z nich ostrzygli do gołej skóry. Jedynym, który od dawna wskazywał na dobre strony tego wydarzenia, był jeden z naszych kaznodziejów, o czym donosił „Gość Niedzielny” już w 2004 roku. Nie wdając się w szczegóły, ów kaznodzieja głosił, że ten koniec marnej ziemskiej egzystencji to jest właściwie początek, i to dobry początek, dużo lepszego bytowania w zaświatach, z czego wszyscy powinni się cieszyć, zwłaszcza prawowierni. Koniec, czyli początek. Ale ostatnio też jakby przycichł.

Ubiegłoroczny maj minął jednak bez większych wrażeń, potem październik, bo z jakiegoś powodu moce niebieskie odroczyły wykonanie wyroku o parę miesięcy, tak przynajmniej oznajmił p. Camping, a potem to już wszyscy zajęli się nadchodzącymi rozlicznymi świętami i sylwestrem, więc październik przeoczyli. Po październiku, końca świata ani widu, ani słychu, prorok też się gdzieś zapodział i zamilkł. Zwolennicy tegorocznej daty jednak nie świętowali swego niewątpliwego sukcesu.

Sprawa jednak odżyła. Jak doniósł Onet, co ósmy Polak wierzy, i to wbrew wszelkim ojcowskim napomnieniom i zakazom, że kalendarz w tym roku się skończy i to dla wszystkich. Dla kilkuset tysięcy tak, tak są prawidła tej gry, zwanej życiem, ale dla prawie takiej samej liczby innych, rok 2012 będzie pierwszym. Sądząc po zamiarach tych katastrofistów, to mogą oni przyczynić się do ożywienia rynku, ponieważ, jak podaje to samo źródło, mają zamiar zaszać wyjeżdżając na globalne wycieczki albo opychając się kawiozem i innymi delicjami. W ten sposób, przedsiębiorcy wielu branż zwiększą swoje obroty, przynajmniej na pewien czas. Przyczyną dekadentyzmu, schyłkowości i krańcowej minusowości desperatów ma być to, co się obecnie dzieje na świecie, a w naszym kraju w szczególności. Czy to rzeczywiście w czymkolwiek przypomina koniec świata?

Jak sobie przypominam, to przez te kilkadziesiąt przeżytych lat, dane mi było kilka razy oczekiwać nadejścia różnych końców. Życie pokazywało, że najważniejszym z nich był zawsze

niespodziewany koniec lata, bo kończyły się wakacje, potem, gdy byłem już nieco starszy, kończył się urlop, a teraz nic się nie kończy, więc i koniec lata przyjmuję bez większego wstrząsu.

Z mniej ważnych końców miał to być koniec historii, co dawało złudną nadzieję uczniom różnych szkół, ale, odkąd maturę miałem za sobą, mnie specjalnie już nie obchodziło. Niedawno, z trwogą w głosie, ktoś obwieszczał koniec cywilizacji białego człowieka. Ponieważ od lat zapowiadano, że białego człowieka wyprą inni, póki co tłoczący się na wschodzie, i to dość dalekim, zainteresowałem się usługami niedalekiego gabinetu chirurgii plastycznej, uznałem bowiem, że najtaniej będzie można załatwić ten problem fundując sobie epicanthus, czyli zmieniając krój oczu. Teraz jednak koniec miał nadejść znad prerii, więc raczej należało pomyśleć o pomalowaniu się na czerwono, co mogłoby zostać różnie zrozumiane, albo przygotowaniu fajki pokoju i toporka wojennego, ale jakoś to mnie nie pociągało. Kiedyś była w modzie pieśń „Wschód jest czerwony”, ale jakiego koloru jest Zachód?

Nic jednak z tych zapowiadanych końców świata nie wyszło, historia jakoś się nadal toczy, biała rasa też jakoś się trzyma i chirurg, przynajmniej na razie, nie zarobi.

Najwięcej było końców najprzeróżniejszych epok, o których, szczerze powiedziawszy, nawet nie wiedziałem, że trwają. Zlikwidowano w Łodzi, chociaż powinienem napisać — w mieście Łodzi, — szkołę filmową — skończyła się pewna epoka, usunięto kupców z placu Defilad, wylądował prom Atlantis, niedawno ktoś odszedł z jakiegoś radia, — wszystko to kończyło pewną epokę, tak przynajmniej pisano w gazetach. Najnowszy koniec, to koniec Britanniki w wersji papierowej, a szkoda, bo na półce w bibliotece prezentuje się tych kilkadziesiąt tomów nader dostojnie. Ma jednak Britannica swoją wadę, o której najlepiej wiedzą bibliotekarki i sprzątaczkę — gromadzi się na niej kurz, powodujący nerwowe kichanie u osób, które nieopatrznie po nią sięgnęły. Z tymi końcami epok to jest, z punktu widzenia chronologii, dziwna sprawa, bo nikt nie odnotowuje ich początku, tylko zawsze koniec, a koniec jednej nie oznacza wcale początku następnej, albo chociaż innej.

Z treścią, jak każdej książki, bywało różnie. Np. w roku 1929, kiedy ukazało się jej czternaste wydanie, wybuchł drobny skandal, który zmusił do interwencji dyplomatycznej naszego ambasadora w Londynie. Przyczyna była prosta. Oto w opisie bitwy warszawskiej znalazł się tam taki oto fragment: „Weygand (to był francuski generał, który, z rozkazu marszałka Focha, wszystkiemu miał się bacznie przyglądać) dowiedział się o luce w centrum sił bolszewickich i zaatakował ten punkt z garstką gawiedzi, do której należeli kucharze, sekretarze i osobista służba, jego własna, jak również innych misji francuskich w Warszawie. W ciągu nocy mało co walcząc Armia Czerwona zaczęła się cofać, znaczna jej część na granicy niemieckiej złożyła broń. 18 marca podpisano pokój w Rydze na warunkach pomyślnych dla Polski”.

Tak to anglojęzyczni czytelnicy dowiedzieli się o bitności francuskich kucharzy, choć niektórzy nie bardzo mogli zrozumieć, dlaczego sowieci podpisali pokój na warunkach pomyślnych dla Polski, a nie dla Wielkiej Brytanii. Być może chodziło o uwypuklenie tradycyjnej wielkoduszności Brytyjczyków, tak mi się zdaje. Może więc dobrze, że ta równie dobrze znana, jak mało czytana, encyklopedia, zacznie drugie życie w zupełnie innym świecie. Półki biblioteczne za parę lat będzie można opróżnić, kurz łatwiej da się z nich zetrzeć, a teksty elektroniczne niepostrzeżenie poprawiać.

Wymieniłem pierwsze z brzegu końce epok, akurat te, które mi się przypomniały, ale, jak łatwo dowiedzieć się z Internetu, było tych końców grubo ponad milion; jak się to wszystko mieściło w jednym czasie, to się w głowie nie mieści. Ratunkiem jest tylko względność czasu, ewentualnie uznanie, że wszystko to dzieje się we wszechświatach równoległych, co jest wysoce prawdopodobne, bo niektórym udaje się żyć w kilku światach, przynajmniej w kilku epokach, równocześnie.

Właściwie to tylko jeden koniec się udał, jak się wydaje, dość definitywnie, ale też nie do końca, tzn. koniec epoki realnego socjalizmu. Przez wiele lat żyłem w przekonaniu, że jako pierwszy z areny dziejów zejdzie kapitalizm, do czego przykładałem rękę uczestnicząc np. w różnych czynach społecznych, podejmując ambitne zobowiązania i skupiając się wokół generalnej linii. Chwilami miałem nawet wrażenie, że kapitalistów to moje zaangażowanie mocno niepokoiło.

Rzecz dziwna, tego akurat końca nie zapowiedział żaden jasnowidz, milczeli na ten temat liczni historycy jak i współcześni prorocy. Do tych wszystkich starożytnych proroków, Nostradamusa i ilu ich tam jest czy było, można mieć grube pretensje, bo nadejścia realnego socjalizmu też nie zapowiedzieli, przez co sporo ludzi miało przykrości. Mało tego, jedna wróżka, Sybilla, straszyla ponoć kozakami, harującymi gdzieś po Estremadurze i Asturii.

Ale raz po raz odnoszę wrażenie, nie wiem, czy uzasadnione, że był to tylko formalny koniec. Co mnie jeszcze bardziej zdumiewa, to to, że realny socjalizm najmocniej tkwi w głowach jego zdecydowanych, przynajmniej werbalnych, przeciwników. No bo jak zrozumieć wyniki ankiety wskazujące, że system monopartyjny widzieliby na powrót głównie ludzie prawi i sprawiedliwi, czasem wznoszący hasła 'precz z komuną' i wymyślający od czerwonych przedstawicieli wolnych

mediów, którzy akurat weszli im w drogę.

Jak widać, końca historii wcale nie widać, ta wciska się, nieproszona, wszelkimi szczelinami, zwłaszcza w pamięci. Z tego można by wnioskować, że nie ma co się spieszyć z ogłaszaniem końca czegokolwiek.

Wróćmy jednak do zasadniczego wątku. Ponieważ, jak dotąd, nie sprawdziło się żadne z tych pogańskich lub heretyckich prorocत्व, wynika z tego, że jedynie szansę sprawdzenia (się) mają prorocтва jedynie słuszne. Te są jednak na tyle przezorne, że nigdy nie precyzują daty. Heretycy i pogańscy prorocy, pozostający w służbie podejrzanych bogów i bożków, najczęściej zagranicznych, gonią w piętke i coraz bardziej rozumieją, że, w gruncie rzeczy, pracują na rzecz innego, niezbyt im życzliwego, i to nie od dziś.

Z drugiej strony, te same liczne, lecz nietrafne prorocтва, napędzają klientelę tym, którzy w żadne prorocтва nie wierzą, w żadne się nie bawią, raczej bawią się nimi, pokpiwając na potęgę z wszelkiej metafizycznej futurologii. Ci znowu ograniczają się do bardziej przyziemnych spraw — a to przepowiedzą pogodę słoneczną w lipcu albo śnieżną w lutym, a to jakiś huragan i t.p., czasem postraszą rychłym wybuchem wulkanu lub trzęsieniem ziemi. Co dziwne, to jedynie przepowiednie zaćmienia Słońca i Księżyca, czyli obiektów fizycznie dość odległych, sprawdzają się, co do sekundy.

Jest jednak jedna sprawa, która mnie zaciekawia. Czy koniec świata, oznacza także zniknięcie np. takiego Marsa czy Saturna? Prorocy raczej ograniczają się do naszego, ziemskiego świata, ale co niektórzy fizycy zapowiadają, że po upływie mniej więcej googola lat, czyli 10 do setnej potęgi, nie będzie właściwie już nic.

Czekam na koniec tegorocznego lata, choć do jego nadejścia jeszcze dość daleko, z niejaką nadzieją, że ożywią się wieszczkowie i znowu zaczną przestrzegać, że koniec jest bliski, chociaż, na co komu taka przestroga, skoro nie można zrobić nic, aby np. nadlatująca planetę Nibiru usunąć z drogi. A tu znowu jakąś kometę zapowiadają, co to może machnąć ogonem nie w tę stronę i nieszczęście gotowe. Całe szczęście, że jej jasność, chociaż znaczna, będzie ujemna, więc może ją przeoczymy. A ta jasność, to jest znakomity przykład zastosowania plusów ujemnych, albo może minusów dodatnich, kto by tam za tym trafił.

Jest jednak, i to znaczna liczba niedowiarków, chociaż to akurat nie jest najlepsze słowo, powiedziałbym nawet, że potężna armia ludzi, którzy codziennym życiem dowodzą, że wszystko to strachy na Lachy. Są to nasi dzielni związkowcy, którzy tym wizjom radykalnego i ostatecznego rozwiązania wszystkich życiowych problemów, o ile ktoś jeszcze po końcu świata zostanie przy życiu, dają zdecydowany odpór walcząc o zachowanie status quo w kwestii emerytur. Z każdego nieomal słowa mniej czy bardziej natchnionych przywódców, ale zawsze szczerze i bezwarunkowo oddanych sprawie ludu pracującego bojowników, przebija niczym niezachwiane przekonanie, że ci, co dziś mają lat, dajmy na to dwadzieścia pięć, dotrą do roku 2054, i dopiero wtedy, będąc zgrzybiałymi starcami, steranymi ciężką pracą ponad siły, pójdą na emerytury, a przecież mogliby zrobić to w pełni sił już w roku 2052 i cieszyć się długie lata zasłużonym wypoczynkiem, gdyby nie podłe zakusy międzynarodowego kapitału, — to dodaję od siebie — zwłaszcza akcjonariuszy towarzystw ubezpieczeniowych, nieskorych do wypłacania komukolwiek emerytur, za to sobie pensji i premii, że ho ho!

Ich przekonanie dzielają także masy, którym przewodzą, a wiadomo, że idea, która ożywia masy staje się siłą materialną. I to chyba wystarczy, aby nie dopuścić do jakiegoś nieodpowiedzialnego końca świata, co poddaję pod rozwagę sfrustrowanym pesymistom i katastrofistom.

**[Jerzy Neuhoff](#)**

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 13-05-2012)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8029) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8029>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)